„Gry miłosne” w Chicago

Z wielokrotnie nagradzanym amerykańskim pisarzem i reżyserem polskiego pochodzenia, Mariuszem Kotowskim – rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka.

Mariusz Kotowski, fot. J. Sokołowska-Gwizdka

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

W marcu w Copernicus Center w Chicago będzie miała premierę twoja najnowsza sztuka teatralna „Gry miłosne”. Sądząc po tytule można się domyślać, że jest to komedia romantyczna, napisana z okazji Walentynek. Czy tak jest w istocie?

Mariusz Kotowski:

Myślę, że to jest raczej tragikomedia albo komedia psychologiczna. Ma uniwersalne przesłanie. Powinna podobać się publiczności, bo każdy znajdzie w niej coś ze swojego życia. Jedna z bohaterek – Izabela w pewnym momencie mówi, że miłość, jest jak gra w karty, wygrywa ten kto ma mocniejszą kartę. Na tym można zbudować intrygę i pokazać perypetie bohaterów.

Jak w „Skizie" Gabrieli Zapolskiej, która to sztuka cię zainspirowała.

Tak, studiowałem Gabrielę Zapolską, bardzo lubię jej twórczość. Jest ona interesująca pod względem psychologicznym, pokazująca ludzi takich, jacy są. Natomiast same sztuki według mnie są płaskie, nie koniecznie zagłębiają się w psychologię. Taka zresztą była wtedy konwencja teatralna. Ja, inspirując się Zapolską idę dalej i staram się pokazać różne pokłady emocjonalne, które tkwią w bohaterach. Korzystam też ze współczesnych sytuacji życiowych i na nich bazuję.

Na czym polega intryga w sztuce?

W 2017 roku byłem w Polsce, w Józefowie pod Warszawą. Tam przyszedł mi do głowy pomysł na tę sztukę i tam zacząłem ją pisać. Dlatego akcja rozgrywa się właśnie w Józefowie.

W sztuce występują dwa małżeństwa. Do młodszej pary – Patrycji i Huberta, przyjeżdżają na weekend ich starsi kuzyni – Izabela i Fabian. Na początku wszystko wygląda niewinnie, jednak w czasie tego weekendu dużo się wydarzy. Fabian rozkochuje w sobie młodą i naiwną Patrycję, jego żona Izabela, cały czas manipulująca sytuacją, w pewnym momencie jednak straci kontrolę i się orientuje, że gra może przestać być grą, a Fabian naprawdę może ją zostawić dla Patrycji. Patrycja jest naiwna życiowo, nigdy nie spotkała nikogo, kto by nią manipulował i miał złe zamiary. Idzie do Fabiana, bo tak jej mówi ciocia Izabela. Gdy jednak zdaje sobie sprawę z tego, że wszystko to jest tylko gra, dojrzewa i staje się inną osobą, dużo bogatszą o życiowe doświadczenie. Gdy ciotka z wujkiem wyjeżdżają, wszystko wraca do normy. Po tych perypetiach młoda para dochodzi do wniosku, że wprawdzie huragan przeszedł przez ich dom, ale oni będą żyć dalej, silniejsi i dojrzalsi.

Czym się kierowałeś pisząc tę sztukę?

Najbardziej interesowało mnie do jakiego stopnia można być naiwnym. Gdyby Patrycja w „Grach miłosnych” nie była naiwna i niedoświadczona, potrafiłaby postawić wyraźne granice i nie pozwoliłaby na manipulację. Ale ona musiała się dopiero tego nauczyć. Mam nadzieję, że i dla widzów będzie to jakaś lekcja.

Julita Mroczkowska (Izabela) i Maciej Góraj (Fabian) podczas próby do sztuki Mariusza Kotowskiego „Gry miłosne”

W sztuce występują aktorzy z Chicago – Julita Mroczkowska i Maciej Góraj oraz Lukrecja Wilk i Marcin Kowalik.

Cieszę się, że do mojej sztuki udało się zaangażować świetnych aktorów. Maciej Góraj był bardzo znany w Polsce. To aktor filmowy, telewizyjny i teatralny, który w latach 70. uważany był za jednego z bardziej obiecujących aktorów młodego pokolenia. Występował w Warszawie w Teatrze Narodowym i Powszechnym, a w Łodzi w Teatrze Nowym. Ma bogatą filmografię. Julita Mroczkowska też jest aktorką zawodową, świetną interpretatorką piosenki aktorskiej. Niestety, ponieważ

w Chicago długo nie było polskiego teatru, aktorzy ci głównie skupiali się na czytaniu wierszy, a nie graniu na scenie.

W tamtym roku, doceniając zasługi Julity Mroczkowskiej i Macieja Góraja, przyznałeś tej parze aktorów nagrody im. Poli Negri, ustanowione zresztą po raz pierwszy. To wspaniała idea.

Myślę, że przyznanie nagrody pomogło im stać się rozpoznawalnymi. Wiele osób mi mówiło, że nie wiedziało, że w Chicago mieszkają tacy świetni aktorzy, zwrócili na nich uwagę właśnie dzięki temu wyróżnieniu. Ludzie często nie zdają sobie sprawy, kogo mają w swoim środowisku, jeśli ta osoba nie ma okazji, żeby się pokazać od strony zawodowej. Skoro w Chicago nie było reżysera, ani producenta, to aktorzy nie grali na takim poziomie, na jakim mogliby grać.

Przyjechałeś do Chicago z Austin w Teksasie w ubiegłym roku i założyłeś Polish American Actors Theatre. Zacząłeś od wystawienia sztuki Gabrieli Zapolskiej „Ich czworo", za miesiąc będzie wystawiana twoja sztuka „Gry miłosne". Czy Chicago to dobre miejsce, aby działał tu polski teatr?

Teatr powstał w styczniu 2019 roku. Chciałem pracować z aktorami, a w Chicago mieszka duża Polonia, miasto to nadaje się więc do realizowania takich planów. Bardzo długo byłem

związany z postacią Poli Negri, napisałem o niej książkę, zrobiłem też parę filmów i przyszedł taki moment, że chciałem wyjść z myślenia pisarskiego oraz obracania się wokół tego samego tematu. Potrzebowałem pracy z ludźmi. Stąd decyzja o założeniu teatru.

Czy idea teatru spotkała się z aprobatą polskiego środowiska w Chicago?

Myślę, że tak, świadczy o tym chociażby sukces „Ich czworo" Gabrieli Zapolskiej. Ale w Chicago jest podobny problem, co w innych miastach, nie mamy swojej siedziby. Ważne jest, aby mieć stałe miejsce, w którym można by wystawiać polskie sztuki i do którego widzowie by się przyzwyczaili. Trudno jest więc budować publiczność w takich warunkach. Poza tym, jeśli za każdym razem wynajmowana jest inna sala, trzeba bardzo dużo wydać na reklamę, żeby ta informacja dotarła do ludzi. Tak więc w Chicago nie mamy problemu z aktorami, tylko z miejscem.

Ale jak widzę, mimo trudności, masz już plany na jesień. Polish American Actors Theatre pokaże kolejną twoją sztukę "Polski Żigolo". Będzie to pierwsza sztuka osadzona w realiach chicagowskich.

Tak, rzeczywiście, będzie to sztuka w pełni chicagowska. Młody dziennikarz przyjechał z Polski i podejmuje różne prace. Pracuje

w polskiej telewizji Polvision i w „Dzienniku”. Poznaje panią na Belmont Street, żeni się z nią dla papierów, potem poznaje inną kobietę, w której się zakochuje. Sytuacja się komplikuje. Kobieta ta w pewnym momencie mówi ”dosyć już łez na Belmoncie”. Ma siostrę na „Trójcowie”, czyli w rejonie, gdzie są trzy kościoły. Tak mówią Polacy. Niedaleko jest Chopin Theatre i „Podhalanka”. Pojawia się też restauracja „Słowik”. Czyli polska publiczność rozpozna chicagowskie realia. Puenty nie będę zdradzał. Planuję wystawić tę sztukę w małym, amerykańskim teatrzyku, gdzie będzie większa intymność i lepszy kontakt z widzem.

Mimo chicagowskich realiów „Polski Żigolo” ma również uniwersalne przesłanie. Taka historia mogłaby się wydarzyć w każdym emigracyjnym środowisku.

Myślę, że za jakiś czas, jeśli uda mi się znaleźć producenta, moje sztuki łatwo będzie zaadaptować na film, właśnie ze względu na ich uniwersalny przekaz. Mam przynajmniej taką nadzieję.

I tego ci życzę.

Skiz – joker, czyli karta atutowa w tarocie, popularnej grze karcianej.

POLISH AMERICAN ACTORS THEATER

GRY MIŁOSNE

Reżyser, Autor **MARIUSZ KRZYSZTOF KOTOWSKI**

Kierownik produkcji **KATARZYNA SOWACKI**

OBSADA:

BILETY:

www.copernicuscenter.org

oraz w biurach DOMA

Informacje

773.919.4180

www.polishamericanactorstheater.com

FB PolishAmericanActorsTheater

SOBOTA 03.14.2020

GODZ. 7.00 PM,

COPERNICUS CENTER

5216 W Lawrence Ave,
Chicago, IL 60630

Copernicuscenter